

WIZYTA PREMIERA WĘGIERSKIEGO GÖMBÖSA W WARSZAWIE W PAŹDZIERNIKU 1934 R.

Przedstawione poniżej materiały źródłowe zostały zebrane w Węgierskim Archiwum Państwowym (Országos Levéltár — OL) w Budapeszcie. Uzupełnia je zaczerpnięty ze zbiorów Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pradze raport posła czechosłowackiego w Warszawie. Celowość ich publikacji wydaje się uzasadniona po pierwsze: ze względu na szczupłość polskich zasobów archiwalnych, odnoszących się (również) do węgierskiego odcinka polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej, po drugie: dlatego iż niepełna znajomość przebiegu i wyników tej wizyty zaciążyła — siłą rzeczy — na sądach szczegółowych i konstrukcjach ogólniejszych, formułowanych w pracach historyków (zwłaszcza polskich) wykorzystujących wątek węgierski jako temat poboczny do rozważań dotyczących innych kierunków polskiej polityki zagranicznej lat trzydziestych; po trzecie: dlatego, gdyż możliwie pełna, choć jednostronna, dokumentacja rozmów politycznych Gömbösa w Warszawie pozwala prześledzić ich mechanizm, mechanizm stawiania się polityki międzynarodowej, a stopień szczerości dokumentów wewnętrznych ujawnia prawdziwe, nie deklaratywne cele polityków (w tym wypadku węgierskich); po czwarte: ponieważ rozmowy te, o skromnych zrazu wynikach, zapoczątkowały współpracę węgiersko-polską w latach późniejszych. Znalazła ona swój wyraz w okresie tragicznych dwunastu miesięcy, który otworzyła konferencja monachijska, a zamknął wrzesień 1939 r.

Wśród akt MSZ-u zgromadzonych w warszawskim Archiwum Akt Nowych nie znaleziono dotychczas materiałów odnoszących się bezpośrednio do rozmów węgiersko-polskich w 1934 r. Wzmianki o tych pertraktacjach, w postaci raportów poselskich (z Pragi i Wiednia) bądź konsularnych (z Bratysławy i Užhorodu), znajdujemy zwłaszcza w zespole P III w aktach Wydziału Wschodniego Departamentu Politycznego Ministerstwa. Są to jednak uwagi odnoszące się jedynie pośrednio do polsko-węgierskich rozmów politycznych z października 1934 r.; napomknienia, zaledwie, o zapadłych wówczas postanowieniach, skargi, iż Węgrzy nie trzymają się wspólnych ustaleń, że ich „eksponeci” (na przykład na Rusi — tj. Ukrainie Zakarpackiej) zwalczają podopiecznych władz polskich itd.

Korespondencja dyplomatyczna centrali z placówkami polskimi w Bukareszcie i Belgradzie informuje nas nieco obszerniej o tych przedsięwzięciach dyplomacji polskiej, które szły na rękę pewnym życzeniom rządu węgierskiego, lecz — rzecz jasna — w większym stopniu wyrażały wolę dyplomacji polskiej ugodzenia Węgier z Rumunią i Jugosławią w imię celów odrębnych, zbieżnych tylko w niektórych punktach z dążeniami rządu węgierskiego.

Szczałkowe dane o zainicjowanym rozmowami w 1934 r. współdziałaniu „w terenie”, na polu popierania jednej czy drugiej (słowackiej czy „rusińskiej”) irredenty na obszarze Czechosłowacji, spotykamy także w Centralnym Archiwum MSW, w zespole Oddziału II Sztabu Głównego. Wszystkie wspomniane tu informacje odnoszą się jednak do lat późniejszych 1936 - 1938 (zwłaszcza do r. 1938). Ich związek z warszawskimi rokowaniami premiera węgierskiego jest raczej hipotetyczny.

Podobne wzmianki odnoszące się do tych rokowań spotykamy na kartach *Diariusza* J. Szembeka i w *Dernier rapport* J. Becka¹ oraz we wspomnieniach dyplomatów polskich i akredytowanych w Warszawie przedstawicieli państw obcych². Nie wnoszą one jednakże nic nowego do nader skromnej wiedzy o treści i wynikach rozmów Gömbösa z politykami polskimi.

W tej sytuacji historycy pisząc o polityce polskiej wobec Węgier w połowie lat trzydziestych odwołują się wyłącznie do źródeł czechosłowackich lub współczesnych wydarzeniom odgłosów prasowych³. Prowadzi to bądź do pewnego przecenienia stopnia ówczesnej zażyłości i zgodności celów pomiędzy politykami polskimi a węgierskimi (w ślad za niektórymi raportami V. Girsy), bądź do przypisywania warszawskiemu spotkaniu, ze strony jego polskich gospodarzy, głównie doraźnych, demonstratywnych treści.

Spotkanie to, choć z konieczności sąd nasz musimy budować głównie na podstawie przekazów węgierskich — jak wolno przypuszczać — spełniło w znacznym stopniu oczekiwania strony polskiej w kwestiach natury międzynarodowej, nie doprowadziło jednak do natychmiastowego przybliżenia celów, jakie strona węgierska stawiała sobie odnośnie do współpracy węgiersko-polskiej w „Górnym Kraju”.

Przedstawione materiały nie dają nam ostatecznej odpowiedzi co do ustaleń spotkania warszawskiego, dostarczają jedynie kompetentnej infor-

¹ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935 - 1945)*, t. I, opracował T. Komarnicki, Londyn 1964 (notatki z 18 I i 11 VI 1935), s. 234 - 235, 312 i in.; J. Beck, *Dernier rapport. Politique polonaise 1926 - 1939*, Neuchâtel 1951, s. 84 i in.

² Patrz w przypisach do publikowanych poniżej dokumentów.

³ Por.: J. Kozieński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932 - 1938*, Poznań 1964, s. 153; M. Pułaski, *Stosunki dyplomatyczne polsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967, s. 90 - 93; T. Kuźmiński, *Polska, Francja, Niemcy 1933 - 1935, z dziejów sojuszu polsko-francuskiego*, Warszawa 1963, s. 205.

macji jednej strony o jego przebiegu. O ewentualnych decyzjach musimy nadal sądzić na podstawie wydarzeń z lat późniejszych, gdyż dedukcja oparta na opublikowanych tu materiałach nie upoważnia do wyprowadzania wniosków ostatecznych.

Można je natomiast sformułować odnośnie do intencji i poglądów stron warszawskiego spotkania. I tak jeśli będziemy pamiętali, że Gömbös był pierwszym z szefów rządów, który pospieszył z sugestią nawiązania współpracy politycznej do Hitlera (18 VI 1933), że w rozmowach z nowym kanclerzem Rzeszy, w korespondencji z nim wymienianej starał się zapewnić powodzenie węgierskim planom rewizyjnym, że zyskał odpowiednie obietnice odnośnie do polityki hitlerowskiej wobec Czechosłowacji (zobowiązując się jednocześnie do zacieśnienia więzów gospodarczych Węgier z Niemcami), że jednocześnie zabezpieczał się (sądząc, że to możliwe...) przed nadmierną zależnością Węgier od Niemiec przez wzmacnianie związków swego kraju z Włochami i Austrią (protokoły rzymskie z marca 1933 r.), łatwo przyjdzie zrozumieć jego wypowiedzi w czasie rozmów w Warszawie, jego aprobatę i zachęty (wyrażone też w liście Horthyego) do dalszego zbliżenia polsko-niemieckiego, aluzje o bloku polsko-węgiersko-włosko-austriacko-niemieckim, nacisk, jaki kładł na rewizję (dwuetapową) skierowaną przeciwko Czechosłowacji, siłę, z jaką podkreślał antyczechosłowackie wypowiedzi polityków polskich.

Ci z kolei — jak wynika także z wypowiedzi odnotowanej przez Gömbösa — nie byli zbyt skłonni angażować się w takie zbliżenie z Niemcami, które zakładałoby wciągnięcie Polski w bezpośredni konflikt z ZSRR. Aluzje Horthyego⁴ i Gömbösa odnośnie do terytorialnych zdobyczy, jakich może się Polska spodziewać na Ukrainie i gdzie indziej po współpracy z III Rzeszą, zawisły w powietrzu; wyprzedzały one podobne, czynione już bezpośrednio w styczniu roku następnego propozycje Göringa⁵. Politycy polscy ujawnili natomiast wiele niechęci wobec Czechosłowacji. Mógł więc Gömbös, oceniając swą „polską podróż”, żywić poważne nadzieje, iż polityka polska będzie układać się korzystnie dla jego koncepcji; Polska w przyszłości, tak jak w roku jego wizyty, będzie przeciwstawiać się francuskim i innym inicjatywom w zakresie budowy systemu zbiorowego bezpieczeństwa, sprzyjać Węgrom na forum międzynarodowym, gdy będą one atakowane za kroki o posmaku rewizyjnym, pomagać w ich ugodzie z Jugosławią (ewentualnie

⁴ Raport posła węgierskiego w Warszawie A. Hóryego, 9/pol/1939 z 18 I 1939, OL, Küm. res. pol. 1939-17-51. W istocie w połowie września 1938 r. zawarto (na mocy odpowiedniej deklaracji ministrów spraw zagranicznych obu krajów przed posłami rezydującymi w Warszawie i Budapeszcie) gentleman's agreement stwierdzające, iż odpowiednie rządy „ont décidé ... de se concerter au sujet des décisions qui seraient à prendre en vue d'harmoniser leur politique” (OL, Küm. számjeltáv., 1938-bejövö-Varsó).

⁵ Notabene można zasadnie domniemywać, że krok węgierski był uzgodniony w Berlinie. Szembek, *op. cit.*, s. 223 - 225; *Dokuments concerning Polish-German and Polish-Soviet relations 1933 - 1939*, London 1940, s. 26 i in.

Rumunią), jeśli zaistnieje konieczność paraliżowania mechanizmu Małej Ententy.

Rezerwa strony polskiej wobec sugestii natychmiastowej organizacji współpracy polsko-węgierskiej na terenie Republiki Czechosłowackiej (w latach 1936 - 1937 współpraca ta ograniczyła się do doraźnej i nie zawsze szczerzej wymiany informacji) — a można się jej jedynie domyślać — nie zrażała rządu węgierskiego do podejmowania podobnych kroków w przyszłości.

Rok 1934, rok pierwszych poważniejszych prób ustosunkowania się Europy do nowego fenomenu w jej życiu politycznym — III Rzeszy, był jednocześnie rokiem ważnym dla zorientowania polityki państw Środkowo-Wschodniej Europy. Węgry i Polska działały zgodnie z zasadami, które prawie bez wyjątku przyświecały warstwom rządzącym krajów tego rejonu. Zasady te najściślej wyrażał fetysz terytorium i ludności (określonej narodowości); w rozgrywkach geopolitycznych upatrywano jedyną drogę do zrealizowania sprzecznych (częstokroć) ambicji w tej dziedzinie. Podobieństwa ustrojowe i ideologiczne sprzeczności owych nie łagodziły, odrębności w tych dziedzinach pogłębiały je znacznie. Tak właśnie było w układzie stosunków pomiędzy Polską, Czechosłowacją i Węgrami. Rzeczywiste i pozorne, silne w świadomości społecznej urazy i przeciwieństwa interesów w konsekwencji doprowadziły do wydarzeń 1938 r. Były one między innymi następstwem postaw wyrażanych w czasie rozmów warszawskich z 1934 r. Tym bardziej zasługują na uwagę dotyczące ich materiały źródłowe.

Wtedy bowiem współdziałanie polsko-węgierskie objęło współpracę w dziedzinie dyplomacji. Polska gwarantowała Węgrom wolną rękę w działaniach wobec Czechosłowacji przez swój wpływ na Rumunię⁶, propagandę wśród narodowości zamieszkujących Republikę Czechosłowacką (na Słowacji Warszawa działała pośrednio na rzecz celów węgierskich, na Rusi — bezpośrednio), wreszcie na polu dywersji politycznej i w dziedzinie wojskowej.

Węgry realizowały upragnioną rewizję, Beck gorączkowo poszukiwał dróg dla zrealizowania „Trzeciej Europy”, która wnet po Monachium stała się już niewygodnym atutem w rozgrywkach politycznych, lecz chimeryczną gwarancją bezpieczeństwa Polski.

* * *

Dokumenty z jęz. węgierskiego tłumaczył podpisany, z jęz. czeskiego — Józef Lewandowski.

Maciej Koźmiński

⁶ 18 XI 1938, oświadczone Hóryemu w warszawskim MSZ, iż „Pour retenir en cas d'échéance une attaque de la Roumanie contre la Hongrie, la Pologne est prête de faire valoir toute sa situation politique et toute son autorité d'alliée jusqu'aux moyens les plus forts”. OL, Küm. res. pol. 1938 - 39 - 33/a — 1378.

Nr 1

Opracowanie ministra spraw zagranicznych Kálmána Kányi dla premiera Gyuli Gömbösa przygotowane w związku z jego wizytą w Warszawie. Październik 1934 r.¹

OL, Küm. res. pol. 1934-17-573/620, f. 58 - 66. Odpis, maszynopis w języku węgierskim.

Jeśli będziemy abstrahowali od wspomnień historycznych, które mają raczej znaczenie uczuciowe niż realno-polityczne, od zakończenia wojny światowej stosunki węgiersko-polskie dostosowują się do stosunków czesko-polskich i ich przyszłość zależy od kształtowania się [tych ostatnich].

Historyczne Czechy ze względu na swe położenie geograficzne żyły w stałym prawie kontakcie z imperium niemieckim i także w przyszłości tylko wtedy będą mogły zabezpieczyć swą samodzielność, gdy będą miały innego potężnego sąsiada, jeśli opierając się o jego przyjaźń będą mogły zrównoważyć napór Rzeszy Niemieckiej. Jako taka potęga może obecnie wchodzić w rachubę tylko Rosja.

Tą koncepcja była prawdziwą przyczyną powstania tak zwanej Rusi Podkarpackiej [Ukraina Zakarpacka — *M. K.*]; wschodnia granica tej prowincji znajduje się zaledwie w odległości 200 km od Rosji, słowem, geograficznie jest blisko, ideowo znajduje się też w sąsiedztwie. Oczywiście, sytuacja ta jest w pierwszym rzędzie troską Polaków; korytarz łączący Czechosłowację z Rosją biegłby przez ich terytorium, a mianowicie w takim miejscu, gdzie ludność — ze względu na jej skład narodowościowy (Ukraińcy) — i tak przysparza kłopotu rządowi warszawskiemu. Wiedząc o tym, Polacy w czasie paryskich rokowań pokojowych uczynili wszystko, by tzw. Ruzska Krajna nie trafiła do rąk czeskich i by wspólna granica polsko-węgierska wklinowała się w czesko-rosyjską linię zbliżenia. Te starania były bezskuteczne, gdyż w Paryżu spełnił się w 100 % czeski punkt widzenia.

Okoliczność, iż Czesi ze względów wyżej przytoczonych byli rusofilami i stale zabiegali — a zabiegają o to także dziś — by znaleźć się w sąsiedztwie Rosji, która jest, można by rzec, jedyną rękojmnią ich niezawisłości, oczywiście ustala podstawowe przeciwnieństwo pomiędzy Czechosłowacją a Polską. Można utrzymywać z całą pewnością, że dopóki Ruś znajduje się w czeskim ręku Czechy będą dokładać wszelkich starań do zbliżenia z Rosją, a to jest możliwe tylko przez Galicję Wschodnią, czyli poprzez terytorium polskie.

Dla Polski problem ten jest dzisiaj może jeszcze ważniejszy niż w przeszłości. Jeśli więc w czasie czerwonej ofensywy w roku 1920 Czości, z uwagi na Francję, która wówczas materialnie i duchowo popierała Polaków, poprzestali na tym, że przeszkodzili planowanej pomocy węgierskiej, to teraz, kiedy Francuzi szykują się do nowego sojuszu rosyjskiego, Polska może być przygotowana na otwarte współdziałanie czesko-rosyjskie.

¹ Tekst poniższy tłumaczymy za maszynopisem dołączonym do fragmentów rękopisu ministra spraw zagranicznych Kányi. Obydwa teksty znajdują się pod podaną w proweniencji sygnaturą, różnią się jedynie numerami folio (51 - 57 i 58 - 66). Poprzedzone są one urzędową koszulką, na której adnotacja ręką Kányi: „Podróż warszawska premiera Gyuli Gömbösa”. Tekst tu podany skolacjonowaliśmy ponadto z innym zachowanym odpisem znajdującym się również w Węgierskim Archiwum Państwowym pod sygnaturą: Küm. res. pol. 1938 - 17 - ad 240, f. 160 - 168 (został on tam umieszczony w związku z wizytą Horthyego w Polsce w lutym 1938 r.). Ponieważ sporządzono go zapewne na podstawie oryginału, a ewentualne poprawki wniósł doń sam Kányi, wprowadziliśmy ważniejsze różnice do tekstu tu wykorzystanego.

W tym punkcie oczywista jest węgiersko-polska wspólnota interes[ów], co więcej, dalsza przyszłość może nieść nadzieję na daleko idące współdziałanie. Pytanie zawiera się w tym, w jakiej mierze możliwa jest w chwili obecnej budowa węgiersko-polskiej kooperasi.

Dla ustalenia tego celowe jest uczynić rzut oka na dzisiejszą zewnętrzną- i wewnętrznopolityczną sytuację Polski, tak jak ukształtowała się ona od czasu odrodzenia [państwowości polskiej], by stwierdzić jakie piętno wywarło na jej ludności 150-letnie obce panowanie.

W czasie wojny światowej Polacy żyjący pod panowaniem austriackim pod wodzą Piłsudskiego starali się wywalczyć swą niepodległość w drodze walki z Rosjanami. Inny potężny obóz polityczny, na którego czele stał Roman Dmowski — przeciwnie — żyjąc pod znakiem ideologii panslawistycznej, chciał wyzwolić Polskę poprzez unię personalną z Rosją, w walce przeciwko Niemcom. Te dwa kierunki dziś jeszcze żyją i ujawniają się w polskiej polityce wewnętrznej. Rusofile czerpią siłę z sojuszu francuskiego, a na ich korzyść przemawia także ta okoliczność, iż Polska odzyskała swą niepodległość na podstawie prawnej stworzonej przez paryskie traktaty pokojowe, natomiast partia przeciwna dzięki wielkiej osobowości Piłsudskiego posiada władzę i — od lat 15 z krótką przerwą — kieruje polityką polską.

Co się tyczy stosunku Polski do Francuzów bądź Niemców, nie można go uważać za ostateczny, gdyż obecnie jest on w fazie kształtowania się. Jeśli zaś chodzi o polsko-rumuński związek sojuszniczy, który kształtuje się na ogół wedle stosunków rosyjsko-rumuńskich, w tym sensie, że im silniejsze są przeciwieństwa pomiędzy Rosją a Rumunią, tym lepsze są stosunki w relacji rumuńsko-polskiej — to znajduje się on obecnie w okresie charakteryzującym się możliwie znacznym brakiem zaufania i chłodem, co, oczywiście, wiąże się z najnowszym zbliżeniem francusko-rosyjskim.

Dla pełnego osądu sytuacji musimy wziąć pod uwagę także charakterystyczne cechy narodu polskiego. Polak łatwo się entuzjazmuje, lecz ma miękki charakter, łatwo ulega przestרחowi i — w danym wypadku — łatwo może zrodzić się w nim podejrzenie, że współpraca z Węgrami może wpędzić ich w jakąś awanturę.

Na koniec zaś trzeba wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że Piłsudski jest starym, schorowanym panem oraz iż ewentualne zniknięcie jego potężnej indywidualności może spowodować daleko idące zmiany wewnątrzpolityczne.

Biorąc to wszystko pod uwagę, należałoby przy obecnej okazji poszukiwać takiej podstawy współdziałania politycznego, która ostanie się także w wypadku zmiany rządów, a nawet wówczas, gdyby ze strony polskiej wydobyto szeroko zakrojone plany, byłoby wskazane wykazać pewną rezerwę i pozostać możliwie na z góry wyznaczonym obszarze rokowań.

W trakcie rozmów politycznych należałoby — o ile Polacy będą zachowywali się z układnością, która umożliwi podjęcie delikatnych problemów politycznych — w pierwszym rzędzie ustalić, że we wspólnym interesie leży ograniczenie władzy Czechów poprzez współdziałanie polsko-węgierskie. Osiągnięcie polsko-węgierskiej wspólnej granicy, choć byłaby ona jedynym radykalnym lekarstwem, w dzisiejszej sytuacji jest niemożliwe. Można jednak, także bez zmian terytorialnych, osłabić siłę Czechów na terenach oderwanych od Węgier.

Polacy także stwierdzili tę możliwość i — tak w Słowacji, jak na Rusi — pracowali usilnie; znacznymi sumami wspierali opozycję i jej prasę. O tej działalności polskiej szczegółowo informują dwa załączone opracowania².

² Chodzi o dwuczłonowe opracowanie konsula węgierskiego w Bratysławie Laszlo Bartoka (660/biz/1934, „A lengyel akció a Feloidéken”, kopia). Patrz; OL, Küm. res. pol. 1934 - 17 — 573/620, f. 67 - 77. Por. niżej, s. 221, przypis 5.

Dzisiejsza sytuacja potwierdza natomiast, że dążenia polskie tylko w tym wypadku mogą dać prawdziwe wyniki, jeśli Polska będzie harmonijnie współpracowała z Węgrami — inaczej — Czech będzie zawsze tertius gaudens.

Opracowania, o których mowa, wskazują także na to, iż podrzędne organa polskie nie pracują w Górnym Kraju³ w kierunku przyjaznym dla Węgrów, działają w ten sposób, jak by rząd polski miał tam chęci zdobywcze. Mentalność ta jest w istocie cechą pewnych polskich kół nacjonalistycznych; jest ona popierana argumentacją, że Słowacy nie zgodzą się ani na podział Słowacji, ani na powrót do Węgier, lepiej więc, jeśli Słowacja znajdzie się w polskim posiadaniu, niż gdyby miała należeć do Czechów.

Jak wynika z załączonego tu zestawienia traktującego o powojennych stosunkach węgiersko-polskich⁴, w poważnych kołach rządowych powyższe dążenie dawniej się nie ujawniało. Jeśli abstrahować od nieistotnych poprawek granicznych na Orawie i Spiszu, otoczenie Piłsudskiego nie rości pretensji do objęcia w posiadanie Górnego Kraju. Ta natomiast działalność, którą w ostatnich latach rozwijają Polacy na terenie byłych Górnych Węgier, z konieczności musi budzić w nas obawę, że pogląd polskich kół rządowych w tej kwestii uległ niekorzystnej dla nas ewolucji⁵.

Chociaż wyjaśnienie tego problemu byłoby dla nas bardzo ważne, jednak ze względu na delikatną naturę rzeczy należałoby uniknąć poruszania tematu wprost; można by wyciągnąć odpowiednie wnioski raczej ze sposobu przyjęcia przez Polaków naszej propozycji odnoszącej się do antyczeskiej kooperacji na terenie Górnych Węgier.

Należy więc podnieść plan wspólnej, skierowanej przeciwko Czechom pracy (w Słowacji i na Rusi). Trzeba by zalecić, byśmy na Słowacji wspólnymi siłami popierali autonomistów słowackich. Im bardziej oczywiste będzie w oczach autonomistów współdziałanie polsko-węgierskie, tym będą oni odważniejsi i głośniejsi. Na terenie tym musi nas to tymczasem zadowolić.

Zupełnie inaczej trzeba oceniać problem Rusi. Tzw. Ruś ma zabezpieczone w traktacie pokojowym prawo do autonomii i samostanowienia⁶. Lecz poza tym tam właśnie ujawnia się najwrażliwsze miejsce Polaków: problem ukraiński. Czesi chcą Rusinów przeformować na Ukraińców; Polacy — przeciwnie — wobec takiego dążenia oświadczają propagandę wielkorosyjską; ze strony węgierskiej uważają za najwłaściwsze rozprzestrzenianie się autochtonicznego języka rusińskiego⁷. Te trzy przeciwstawne dążenia paraliżują się wzajemnie. Trzeba więc Polaków skłonić do tego, by propolska grupa, w imię autonomii jako celu ostatecznego, współdziałała z prowęgierską grupą autochtoniczną.

³ W oryginale: „Felvidék”, określenie używane (także w języku potocznym) dla łącznego definiowania Słowacji i Rusi Podkarpackiej (Ukrainy Zakarpackiej). Podobnie dalej użyto określenia: „Felső Magyarország” — Górne Węgry.

⁴ Zestawienie to znajduje się w tejże wiązce co dokument przez nas publikowany, zatytułowane jest: „Rövid összefoglalás az 1920 - tól - 1933-ig terjedő időszakban a magyar-lengyel viszonylatban fontossággal bíró eseményekről” („Krótkie zestawienie ważniejszych wydarzeń w stosunkach węgiersko-polskich dla okresu 1920 - 1933” tamże, f. 78 - 94, i drugi egz., f. 95 - 106).

⁵ Autor ma na myśli domniemane aspiracje terytorialne rządu polskiego względem Słowacji i Rusi Podkarpackiej.

⁶ Chodzi m. in. o artykuły 10 - 14 traktatu w Saint - Germain en - Laye z 10 XI 1919 r. i gwarancje Ligi Narodów z 29 X 1920 r., które były podstawą szeroko zakrojonej autonomii terytorialnej i praw samorządowych dla Rusi, zawarowanych także w tzw. „Statucie Generalnym dla Rusi Podkarpackiej” z 18 XI 1919 r. i w Konstytucji Republiki Czechosłowackiej z 29 II 1920 (artykuł 3).

⁷ Ponieważ na Rusi brak było skodyfikowanego (ujętego chociażby w podręcznikach gramatyki) języka literackiego, główne prądy narodowościowo-kulturalne (i polityczne) optowały bądź na rzecz jego wersji ukraińskiej, bądź rosyjskiej. Węgrzy lansowali kierunek „rusiński”, tj. miejscowy, wiaz z twierdzeniem, że język jej ludności jest na tyle odrębny od obu wspomnianych, że wymaga własnej kodyfikacji. Stąd powyższe sformułowanie.

Z uwagi na okoliczność, iż prawdopodobnie — jak wynika z tego, co powiedzieliśmy wyżej — będzie nam łatwiej osiągnąć porozumienie w kwestii Rusi niż w odniesieniu do Słowacji, ze względów taktycznych wydawałoby się celowe rozpocząć pertraktacje od problemu Rusi i tylko w wypadku jego korzystnego załatwienia — lecz jedynie w warunkach nakreślonych wyżej — przejść do Słowacji.

Stosunki partyjne w Górnym Kraju, a zwłaszcza na Rusi, są tak zagmatwane, że wdawanie się obecnie w szczegóły nie jest wskazane; można by poprzestać na ustaleniu zasad.

Dla ich ustalenia byłoby wskazane osiągnięcie porozumienia co do sposobu działania. Mianowicie, najbardziej celowe byłoby powierzenie posłowi polskiemu w Budapeszcie zadania wypracowania wspólnie z rządem węgierskim szczegółowego planu; ponadto zostałby on upoważniony do współpracy także w przyszłości. [Gdyby Polacy nie chcieli na to pójść, można by obciążyć tym zadaniem posłów obu państw w Pradze.]⁸ Warszawa, ze względu na wielką odległość, jest miejscem niewłaściwym. Można by w Warszawie, gdyby Polacy upierali się przy tym bardzo, wspólnie — z udziałem wyjeżdżających tam węgierskich rzeczoznawców — wypracować program. Lecz trzeba, by osoby upoważnione do stałej współpracy dysponowały stałym miejscem pobytu w sąsiedztwie Górnego Kraju; w Budapeszcie [lub w najgorszym wypadku w Pradze.]⁹

Sumując to, co wyżej powiedziano, cele, które by należało osiągnąć poprzez rokowania — to:

1. Wspólnym węgiersko-polskim wysiłkiem złamać władzę i wpływ Czechów w Słowacji.
2. Ostrożnie wy badać, jakie ma Polska aspiracje terytorialne w Górnym Kraju.
3. Sprowadzić do wspólnego mianownika politykę obu rządów wobec Słowacji i Rusi, w szczególności w tym względzie, by wspólnymi wysiłkami popierano na obu terenach ruch autonomistyczny.
4. Poseł Polski w Budapeszcie zostanie upoważniony do wypracowania szczegółowego programu.

Spśród innych spraw, które mogą być podniesione w czasie rokowań, należy wspomnieć: rewizję, rozbrojenie, stosunki rumuńsko-polskie i problem mniejszości.

W kwestii rewizji byliśmy dotychczas w punkcie wzajemnego désintéressement. Polacy są z zasady przeciwnikami rewizji. To jest naturalne, lecz nie przeszkadza im węgierska rewizja; zewnątrz znalazło to swój wyraz w okoliczności, iż nie ratyfikowali oni triańońskiego traktatu pokojowego. Nas natomiast nie interesują polskie problemy terytorialne. To wzajemne stanowisko i teraz może być utrzymane.

W kwestii rozbrojenia Polska podziela francuski punkt widzenia, tzn. nie chce się rozbrajać. Myślę, że problem ten z naszej strony nie będzie podniesiony, lecz jeśli by podnieśli go Polacy, możemy sobie życzyć, by w miarę możliwości w Genewie zachowywali się tak, byśmy nie znaleźli się w przeciwnych obozach, tak jak i teraz w kwestii mniejszościowej delegacji węgierskiej i polskiej nie wchodzili sobie w drogę¹⁰.

⁸ Wówczas: Janos Wettstein i Wacław Grzybowski. Zdanie ujęte w nawiasy kwadratowe pochodzi z drugiej, późniejszej (!) wersji opracowania Kányi. Patrz przypis 1.

⁹ Fragment ujęty w nawiasy kwadratowe pochodzi z drugiego przekazu tekstu opracowania. Jak wyżej.

¹⁰ 13 IX 1934 r., a więc kilka tygodni przed wizytą premiera węgierskiego w Warszawie, minister spraw zagranicznych RP J. Beck w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu XV Zgromadzenia Ligi Narodów oświadczył, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego i jednolitego systemu międzynarodowej ochrony mniejszości rząd RP nie będzie współpracował z organizacjami i organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości.

Jak wynika z cytowanego już zestawienia historycznego, dobre stosunki rumuńsko-polskie obserwowaliśmy zawsze przychylnie, tym chętniej, że im bardziej były one zażyłe, tym bardziej zaostrzało się przeciwieństwo rosyjsko-rumuńskie. Z tego punktu widzenia sytuacja obecna nie da się określić jako korzystna, lecz jeśli Polacy podniosą ten problem i dziś możemy powtórzyć, że dobre stosunki rumuńsko-polskie nie są w sprzeczności z dobrze pojętym interesem węgierskim, przeciwnie, możemy się po nich spodziewać ewentualnej poprawy w relacji rumuńsko-węgierskiej oraz względem losu węgierskiej mniejszości w Siedmiogrodzie.

Może też stać się przedmiotem rozmowy ostatnia polska deklaracja w Genewie w sprawie mniejszościowej. Sądzę, że należałoby w tym wypadku stwierdzić, iż chociaż w kwestii obrony mniejszości jesteśmy bardzo poważnie zainteresowani i dlatego wspomniany krok Polaków postawił nas w bardzo trudnej sytuacji, jednak — ze względu na dawną przyjaźń polsko-węgierską — delegat węgierski wstrzymywał się od zajęcia jakiegokolwiek stanowiska w przedmiocie wniosku polskiego, [co więcej, wychodząc z założenia, iż mowa jest o modyfikacji jednego z ustaleń traktatów pokojowych, czyli jak gdyby o jakimś wypadku rewizji, możemy go powitać z zadowoleniem]¹¹. Zresztą, wedle naszego poglądu, winniśmy czynić rozróżnienie pomiędzy tymi państwami, które na podstawie zobowiązań traktatowych, bądź i bez nich, obchodzą się ze swymi mniejszościami w sposób ludzki, a tymi, które — jak państwa Małej Ententy — jawnie naruszają rozporządzenia traktatu, uciskają mniejszości w sposób samowolny i bezwzględny. Oczywiście, w tym wypadku gdyby państwa Małej Ententy uczyniły próbę wyzwolenia się od ciężących na nich zobowiązań chronienia mniejszości, my wystąpimy przeciwko temu w sposób jak najbardziej zdecydowany. Nie sądzymy jednak — właśnie ze względu na związki tej sprawy z rewizją — by państwa Małej Ententy zdecydowały się na ten krok.

Nr 2

List naczelnika państwa admirała Miklósa Horthyego do marszałka Józefa Piłsudskiego napisany z okazji wizyty Gyuli Gömbösa w Warszawie. 10 października 1934¹.

Za: „Horthy Miklós titkos iratai”, [przygotowali do druku, opracowali:] M. Szinai, L. Szücs, Budapest 1963, Magyar Országos Levéltár, Kossuth Könyvtadó, [dok.] 28, s. 144 - 146.

Wielce Szanowny Panie Marszałku!

Wizyta Premiera Gömbösa w Warszawie jest przedmiotem mojego wielkiego zadowolenia, gdyż — jestem o tym przekonany — przybliży ponownie nasze narody.

Najbardziej intymna sympatia wypełniała Węgrów i Polaków podczas wielu wieków wspólnej chwalebnej przeszłości. I tak jak w przeszłości, w ciężkiej teraźniejszości nie ma

¹¹ Fragment ujęty w nawiasy kwadratowe pochodzi z drugiego przekazu tekstu opracowania. Por.: przypisy 1, 8.9.

¹ Niżej przedstawiony list Horthyego do Piłsudskiego — jako jedyny z publikowanych na tym miejscu dokumentów — został ogłoszony drukiem (po raz pierwszy w 1963 r.). Jego tekst publikujemy za podanym w proweniencji wydawnictwem węgierskim; oryginał (koncept) został natomiast sporządzony przez Horthyego w języku niemieckim. Za węgierskim wydawcą zaznaczamy rozbieżności pomiędzy znanym konceptem a domniemaną ostateczną formą dokumentu.

żadnego rodzaju przeciwieństw pomiędzy nami; wspólne interesy oraz historycznie niezachwianie podbudowana wspólnota życiowa pozwalają mieć nadzieję, że czeka ich jeszcze chwalebniejsza wspólna przyszłość.

Nieskończenie cieszę się, Panie Marszałku, że dotychczasowa, niestety, napięta sytuacja wobec Niemiec uległa znacznemu odciążeniu. Oczywiście, nie jest dana komuś stojącemu z zewnątrz możliwość oceny rozmiarów dotychczasowego zbliżenia i zamiarów, do jakiego stopnia strony życzą sobie je rozbudować. Lecz każdy prawdziwy i bezinteresowny przyjaciel Polski żywo zaaprobuje tę akcję.

Działanie to daje świadectwo państwowotwórczej mądrości i za jednym zamachem wydobywa Polskę z tragicznego położenia pomiędzy dwoma ogromnymi kamieniami młyńskimi. Polska może znaleźć oparcie w tym kierunku, który ze względu na swe duchowe ukierunkowanie, kulturę i wyznanie jest jej o wiele bliższy niż Wschód. Rosja — w jakiej postaci by się nie jawiła — swą tyranią o wschodnim posmaku zawsze będzie zagrażać bytowi bądź spokojowi Polski; wraz z narodową Rosją — która pojawi się wcześniej czy później — obudzą się jej dawne, wielkie religijne i narodowe cele, w szczególności, gdy Japonia wyprze ją z Dalekiego Wschodu, ujawni się najżywiej jej napór w kierunku Zachodu. Niemcom zagraża niebezpieczeństwo z tego samego kierunku i ponieważ nie będą one nigdy miały takich planów bądź interesów, które kierowałyby się przeciwko bytowi Polski, wzajemne zbliżenie jest jedyną możliwą drogą. To, co dziś jeszcze jawi się jako problem trudny, nie w zupełności jeszcze rozwiązany — jeśli wolno mi tak określić 100-procentowe porozumienie w kwestii terytorialnej — sądzę, że w przyszłości znajdzie rozwiązanie². Ma przecież Polska na północy, wschodzie i południowym zachodzie takie rozległe i sprawiedliwe żądania terytorialne³, że zadośćuczynienie im na tych kierunkach obficie wynagrodzi jej zachodnie, może tylko niewielkie, ustępstwa.

Rosja w swoich obecnych rozmiarach pozostanie wiecznym niebezpieczeństwem dla ludzkości. Podczas porachunku japońsko-rosyjskiego musi nastąpić zawalenie się systemu radzieckiego; byłby to ten moment, w którym powinno się⁴ przeprowadzić rozdrobnienie bądź terytorialne umniejszenie Rosji. Wzięłaby w tym chętnie zapewne udział Anglia i kraje mahometańskie. Aby można było później osiągnąć spokój i zadowolenie na wieczne czasy, należałoby dokonać wymiany ludności rozmaitych obszarów zaludnionych przez różne narodowości. Nie stawia przeszkód nikt, kto spodziewa się korzyści osobistych. Turcy przerzucili 1 500 000 Greków przez Morze Egejskie, by wymienić ich na swoich rodaków!

Byłoby moim, i każdego Węgry, najgorętszym marzeniem, by — po spełnieniu się wszystkich naszych żądań terytorialnych — Polska, potężnie wzmocniona i powiększona, odgrywała w życiu ludów rolę, do której predestynuje ją jej sytuacja i wartości duchowe. Dodam jeszcze do tego życzenie: niech sprawi Wszechmogący, by wszystko to powiodło się Panu, Panie Marszałku, by tym samym ta osobistość historyczna, której dane było położyć fundamenty pod wielkość Polski, doczekała się uwieńczenia swych trudów!

Oczywiście, bardzo bym się cieszył, gdyby obecne rozmowy doprowadziły do konkretnych wyników.

Ze szczególnym poważaniem, akcentując me uczucia przyjaźni i braterstwa broni, pozostaję, Panie Marszałku, najszczerzej oddanym.

Horthy

² Ostatnie zdanie zostało ręką Horthyego przekreślone.

³ Ten fragment zdania autor ostatecznie przeformował następująco: „Ma Polska nie tylko na południowym zachodzie, lecz także na wschodzie rozległe i sprawiedliwe żądania terytorialne, które należałoby w tym czasie zaspokoić”.

⁴ Słowa „powinno być” zostały następnie zmienione na: „można zakładać, że będzie...”

Nr 3

Sprawozdanie premiera węgierskiego królewskiego rządu Gyuli Gömbösa z rozmów przeprowadzonych w Warszawie w dniach 20 - 22 października 1934 r.¹

OL, Küm. res. pol. 1934 - 17 - 573, f. 2 - 11. Oryginał, maszynopis w języku węgierskim.

Polska podróż 19 - 22 października 1934

Warszawa 19 października 1934

Podróż poprzez stare Węgry, w dolinie Wagu, była smutna. Ludność węgierska i słowacka wie, że przejeżdżamy. Z ciekawością patrzą na pociąg. Poznają mnie, jeden czy drugi ośmiela się pozdrowić.

Poprzez Polskę idzie wszystko gładko. Przyłączają się hrabia Łubieński i tutejszy poseł polski². Prasa polska przyjmuje mnie bardzo dobrze, nawet prasa opozycyjna pisze w tonie przyjaznym dla Węgier. Przestrzega jednak rząd o konieczności zachowania polityki sojuszniczej wobec Francji. Jedno z wileńskich pism, „Słowo”, atakuje Francję, dlaczego ta nie prowadzi polityki prowęgierskiej?

Warszawa 20 października

O 11 wizyta u premiera Kozłowskiego. Kozłowski jest premierem od dwóch miesięcy. Jest profesorem, lubi wiele się śmiać, niekiedy zbyt głośny, jest stosunkowo młodym człowiekiem, absolutnie prowęgierski. Towarzyszy mi jeszcze poseł Matuska. Premier wyraża swoją radość z powodu mojej wizyty, wspomina tradycyjną przyjaźń węgiersko-polską, lud i większość inteligencji jednolicie tak ją rozumieją. Dla ilustracji wspomina, że jeśli Polak mówi o południowych stokach Karpat, to nazywa je węgierską stroną Karpat. O Czechach mówi drwiąco, wiele jego spostrzeżeń pozwala sądzić, że nie ma on wielkiego szacunku dla tego ludu.

Wykłada, że historia Polski znała dwie linie, wschód—zachód i północ—południe. Wschód—zachód jest linią walk, linią odwiecznych zmagają; północno-południowa — jak długo można było mówić o wspólnej granicy z Węgrami — była linią pokoju. Wobec linii wschód—zachód, według mojego odczucia, lecz mam po temu także konkretne dane, zdecydowali się [Polacy] na ostateczne oparcie się o niemieczyznę, choć o ostatecznym zbudowaniu tego oparcia nie można jeszcze mówić.

¹ „Sprawozdanie” Gömbösa przechowało się w archiwach węgierskich w dwóch wersjach; publikujemy wersję pełniejszą, zawierającą przegląd warszawskich spotkań premiera węgierskiego w porządku chronologicznym. Obie wersje sprawozdania znajdują się pod podaną w proweniencji sygnaturą w Węgierskim Archiwum Państwowym (Országos Levéltár) w Budapeszcie, różnią się jedynie numerami folio (2 - 11 i 13 - 17). Zestaw fragmentów maszynopisu poprzedzony jest strzępem urzędowej koszulki akt ministra spraw zagranicznych, zaopatrzonej w podaną sygnaturę i notatki ręką Kányi: „Rozmowa Gömbös—Piłsudski 20.10.1934” oraz „Pan poseł Hory — widział”. Drugi, nie publikowany przez nas tekst jest krótszy, pisany żywszym językiem, lecz co do meritum różnice są niezbyt wielkie. Wskazujemy je w przypisie 13. Na karcie tytułowej tekstu publikowanego prócz poniżej podanego tytułu sprawozdania widnieją między innymi notatki ołówkiem (od góry): „Hory + Kányi + Bess[enyey]; Res[elvalt]; Titkos; Minister urnak Besseney bemutatta 34/10/27” oraz pisana tuszem sygnatura: „573 res/pol. 934, X. 25”.

Wszystkie podkreślenia jak w oryginale.

² Poseł RP w Budapeszcie Stanisław Łepkowski.

W dziedzinie polityki gospodarczej Kozłowski aprobuje tę reprezentowaną przeze mnie zasadę, że przed stworzeniem ścisłych kontaktów gospodarczych należy wyjaśnić problemy polityczne. Żałuje, że Niemcy w dziedzinie polityki gospodarczej nie uczynili jeszcze niczego, co by dotyczyło zbliżenia dwóch państw. (Naszemu posłowi w Berlinie należałoby polecić, by powiedział to Neurathowi, z tym dodatkiem, że ja ze swej strony utrzymuję, że dobrze by zrobiły Niemcy dla utrwalenia przyjaźni politycznej z Polską i odciągnięcia jej od Francuzów, gdyby w tym względzie były ustępliwe, chociaż, prawdopodobnie, narusza to węgierskie interesy, dlatego powinno być przedyskutowane z ministrami gospodarczymi.) Kozłowski cieszy się, że wysłemy wzajemnie komisje gospodarcze, aprobuje zagłębienie się w szczegóły.

O 11³⁰ wizyta u ministra spraw zagranicznych Becka. Beck rozwija teoretyczne postawy swej polityki zagranicznej, jego konkluzja brzmi, że Polska może oprzeć swoją politykę zagraniczną tylko na postawach polityki realnej, nie ma żadnego celu przyłączyć się do takich konwencji, które nie mają programu możliwego do praktycznej realizacji i które są niepewne, których daleko idące cele mogą być niebezpieczne dla Polski. Za takie uważa Locarno wschodnie; oddalili je, gdyż pośrednio oznaczałoby ono włączenie się do koncernu państw Małej Ententy, i nie byłiby skłonni gwarantować granic Czechosłowacji. Wspomina tradycyjną przyjaźń węgiersko-polską, nie było nigdy sprzeczności pomiędzy dwoma narodami.

Stwierdzam, że w wieku XX nie wolno zatrzymać się nad platoniczną częścią przyjaznej polityki dwóch narodów, lecz trzeba starać się we wszystkich dziedzinach polityki, a więc we właściwej polityce zagranicznej, w polityce kulturalnej, gospodarczej, w prasie i na innych polach, znaleźć te możliwości, które ze stosunków platonicznych stworzyłyby związek realny, który — ja bym tak to ocenił w dzisiejszej sytuacji dwóch krajów — byłby możliwym do przyjęcia punktem wyjściowym politycznej kooperacji. Stwierdzam z radością, że wysłemy komisje gospodarcze, z radością przyczyniłem się do nawiązania konwencji kulturalnej, szczególnie dlatego, że w jej części wprowadzającej znajdują takie stwierdzenia, które odpowiadają moim wcześniejszym wypowiedziom. Skądinąd, mógł [Beck] stwierdzić przy okazji ostatniego posiedzenia w Genewie, że Eckhardt³ i on, wbrew przeciwnym teoretycznym stanowiskom, porozumieli się nawzajem.

Minister spraw zagranicznych Beck stwierdza, że zachowanie się Polski w ostatnich latach nie było tak bardzo platoniczne, celował na to, że Polska nie gwarantowała granic czeskich i że może w 15 wypadkach oddalili starania Francuzów i Małej Ententy, by ściślejsz związać politykę polską wobec Węgier z polityką Małej Ententy. Tym samym, pośrednio, działali na rzecz Węgier i w przyszłości również taką będą prowadzili politykę.

W czasie naszej rozmowy kilkakrotnie wspomniałem nieckę karpacką⁴ jako pojęcie polityczne i to, że w tej niecce tylko węgierska wola historyczna może się zrealizować. Czyniłem to dlatego, gdyż wiemy o pewnych polskich tendencjach, które uprawiają także [sic — M. K.] na południe od Karpat politykę rozprzestrzeniania się (polska irredenta)⁵. Przekazałem mu dossier, w którym węgiersko-polska sytuacja gospodarcza jest opracowana graficznie w odniesieniu do 10 lat wstecz, i poprosiłem, by — na podstawie dossier — wydał odpowiednie polecenia referentom zasiadającym w komisji gospodarczej.

³ Tibor Eckhardt, przywódca Niezależnej Partii Drobnych Gospodarzy, w Genewie występował w sprawach gospodarczych.

⁴ „Karpát-medence” — termin geograficzny; w historiografii węgierskiej: obszar wyznaczający zarazem zasięg wczesnego osadnictwa węgierskiego. W ustach Gömbösa pojęcie polityczne, bliskie lub identyczne co do zakresu z pojęciem: kraje Korony Św. Stefana.

⁵ Zdanie to i jego ujęty w nawias zwrot końcowy wyrażają podejrzenia Gömbösa, iż Polska polityka wobec Słowaków i Rusinów kryje w sobie również cele terytorialne. Pojęcie „irredenta” zostało jednak użyte nieściśle, gdyż w zasadzie nie było na inkrym.

Mam takie uczucie, że dopóki nie spotkałem się z Marszałkiem, nie chciał on wdawać się w bardziej szczegółową dyskusję.

O godz. 12⁰⁰ — wizyta u pierwszego wiceministra spraw wojskowych Kasprzyckiego. Przy okazji wizyty podjąłem myśl, iż korpus oficerski dwóch armii można by wymienić⁶, c ile by to nie krępowało polskich interesów. Odpowiedź: trzeba ten problem omówić z szefem Sztabu [Głównego — *M. K.*], do którego kompetencji należy ta sprawa, on jest za. Również z tego wynika, że nie śmiać decydować bez Marszałka.

O 12⁴⁰ składanie wieńców przed polskim Grobem Nieznanego Żołnierza z udziałem kompanii honorowej.

O godz. 13⁰⁰ wizyta u prezydenta Mościckiego. Wyraził swą sympatię, mówił o wieloletniej przyjaźni, wizytę uważa za wielki honor, ma nadzieję, że przyjaźń dwóch narodów będzie trwała wiecznie. Jest zapalonym myśliwym. Później przy wielkich ceremoniach obiad i fanfary.

O 17³⁰ wizyta u Marszałka.

Marszałkowi przekazałem list i pozdrowienia Jego Wysokości Pana Naczelnika⁷.

Marszałek zaczyna od tego, że Polska prowadziła dotąd politykę skupiania sił, nie bardzo miała czas śledzić dalsze cele. Całą ich uwagę wiązały własne sprawy wewnętrzne, co pozostawało w związku z ich zacofaniem. Skoro ten okres zbliża się ku końcowi, dziś już mogą skierować swój wzrok ku dalszemu celom. Poprosił mnie, bym zorientował jego i Becka, w którego obecności mnie przyjmował, w kwestiach związanych ze stosunkami austriacko-niemieckimi. Oni sądzą, że sytuacja austriacka może być punktem wyjściowym jakiejś akcji. Dostyc obszernie rozwinąłem nasz znany punkt widzenia względem Austrii; rolę Austrii pomiędzy Włochami a Niemcami, stosunek Austrii do Węgier, przyczyny nerwowości Włochów względem Anschlussu i konkludowałem, że Austria w dzisiejszej sytuacji europejskiej wbrew temu, że siły ludowe ciągną w stronę Niemiec, pozostanie samodzielna i mam nadzieję, że uda się w przyszłości różnice pomiędzy Włochami a Niemcami względem Austrii wygładzić. Austrii nie wolno traktować tak, jak gdyby stanowiła naród polityczny. Jej ludność nie reaguje politycznie w sposób zdecydowany, jak w Polsce i na Węgrzech, i tak — wbrew pozornie luźnej sytuacji — mój pogląd jest taki, że nie zawali się sama z siebie, niezależnie od tego, że do tego wielu ją popycha.

Marszałek wywodzi, że dawniej oceniał sytuację w ten sposób, iż pierwszym państwem, które się zawali, będzie Czechosłowacja, teraz natomiast uważa, że Austria będzie tym, które spośród nowych państw pierwsze przestanie istnieć. Z mojego wykładu widzi, że nasz pogląd jest inny. Tłumacząc od nowa istotę naszego poglądu, stwierdzając, że być może za 10 lub 20 lat Anschluss nastąpi, teraz natomiast nie uważam go za aktualny. Marszałek uważa Wiedeń za miejsce ważne z punktu widzenia polityki europejskiej i stwierdza, że odtąd i oni będą obserwować tę sytuację.

Wykorzystuję sposobność, by przedstawić inne rozwiązanie austriackiego problemu: myśl o współpracy pięciu państw dunajskich przy wyższym kierownictwie francuskim. Koncepcję tę, która bierze swój początek z tej chorej myśli, by Węgry przyczyniły się

nowanych terenach ludności o narodowości polskiej (Gömbösowi nie chodzi przecież o Śląsk cieszyński!). Informacje o rzekomych polskich aspiracjach terytorialnych „na południe od Karpat” pojawiają się w przygotowanych w związku z podróżą Gömbösa do Warszawy opracowaniach. Zestawiono tam dowody mające świadczyć o odpowiednich intencjach rządu polskiego. Wedle innych, przekonywujących źródeł nie miał on poważniejszych aspiracji terytorialnych wobec Słowacji i Rusi.

⁶ Chodzi o wymienne staże pewnej liczby oficerów obu armii. O tym jeszcze poniżej.

⁷ Tytułatura Horthyego.

do utrwalenia granic wykreślonych w traktatach pokojowych i — jako kraj okrojony — przyłączyły się do pięciu państw dunajskich, ocenilem jako niemożliwą do przyjęcia przez nas, gdyż oznaczałoby to, iż Węgry ostatecznie zrezygnują z swych dążeń rewizyjnych, nasz pogląd zaś jest taki, że możemy mieć tylko jedno powołanie historyczne: wcielić w życie w niecce karpackiej węgierską wolę historyczną. Z drugiej strony tendencja ujawnionej koncepcji francuskiej polega na tym, by przeciwko Niemcom i Włochom stworzyć takie ugrupowanie sił, które by służyło wyłącznie francuskim interesom.

Marszałek odpowiada, że sytuacja Węgier jest ciężka, lecz jeśli potrafimy czekać i wybrać moment najszybszy spośród momentów szczęśliwych, wtedy wedle jego przekonania osiągniemy swój cel. Po pewnym czasie będzie on dopytywał się via Paryż. Myśli tej nie rozwijał dalej, lecz oczywiście, że będzie informował się w pierwszym rzędzie u rządu francuskiego co do Węgier. Wspomina jeszcze, że ze sprawy marsylijskiej oczekuje raczej bitwy słownej, nie są jednak wykluczone kroki poważniejsze.

Poprosilem Marszałka o pozwolenie sformułowania kilku pytań czy też wypowiedzi. Dziękujemy bardzo, że traktują nas jak braci i przyjaciół i że naród polski także tak czuje i myśli.

Nie przyjechałbym do Warszawy, gdybym nie był przekonany, że Marszałek i rząd znajdą podstawy⁸ i realno-polityczne możliwości kooperacji. Podkreśliłem, że już przed południem mówiliśmy z ministrem Beckiem o tym problemie i nie można wykluczać skutecznej współpracy politycznej.

Z uwag poczynionych przez Marszałka widzę, że stosunki pomiędzy Polską a Czechosłowacją są takie, że nasze zainteresowanie kierunkiem rozwoju tych stosunków jest uzasadnione. Co więcej, można mówić o wspólnych dążeniach, tym bardziej że Pan Marszałek stwierdził, iż państwo czechosłowackie uważa za efemeryczne.

Ponieważ miałem poufne doniesienia o tym, że rząd bukareszteński poprosił Becka, by ten starał się pośredniczyć pomiędzy Węgrami a Rumunią, zaryzykowałem uwagę, że przedziwne jest zachowanie się Małej Ententy, która kurczowo trzyma się obecnego niesprawiedliwego status quo. Rumunia, że tak powiem, miałaby swój interes w tym, by pogodzić się z Węgrami, tak jak łatwo byłoby i Jugosławii powrócić do granic geograficznych⁹, lecz — jak się zdaje — ci, w roli nadętej żaby, nie widzą dalej poza próg swego domu; a przecież Węgry szukają okazji, by swe dążenia rewizyjne tak kroić, aby utrzymać możliwość pokojowego rozwiązania. Marszałek znów mówi o tym, że będzie problem ten obserwował i być może poprzez Francję spróbuje go sondować. Marszałek stwierdza, że nigdy nie będą prowadzić takiej polityki, która byłaby ze szkodą dla Węgier.

Podczas naszej rozmowy wielokrotnie skierowywałem jego uwagę na to genialne posunięcie szachowe, które uczynił on w kwestii ugodzenia się z Niemcami, stwierdzając najogólniej, że oni [Polacy — *M. K.*] starają się de facto o rozwinięcie z Niemcami dobrych stosunków.

Ponieważ Marszałek jest jednocześnie ministrem spraw wojskowych i quasi-najwyższym wodzem, wspomniałem, czy nie byłoby dobrze — dla przyswojenia im języków — prowadzić wymianę oficerów. W zasadzie zgadza się z tym.

Stosunki Włochów i Polaków określił on jako sentymentalne, a ponieważ przy wymianie oficerów Włochy pojawiły się ponownie i znów mowa była o Niemczech, stwierdził on, że zachowanie się Niemców sprowokuje linię Belgrad—Rzym—Paryż. Odpowiedź

⁸ W oryginale oczywisty błąd: „nie znajdują podstawy...”

⁹ Przez „granice geograficzne” rozumie Gömbös granice historyczne, rzeki Dunaj i Drawę bądź Dunaj i Sawę (gdyby — w co wątpić należy — premier węgierski włączył do swych roszczeń Chorwację).

moja na to brzmiała, iż nie wierzę, by to się w pełni udało, gdyż po części zabiegamy, by Berlin i Rzym pogodziły się, a z drugiej strony Rzym nie jest zainteresowany w przesadnej przyjaźni z Paryżem czy Belgradem. O wiele więcej fantazji widzę w koncepcji Rzym—Berlin—Warszawa—Wiedeń i Budapeszt, tak z politycznego, jak z wojskowego punktu widzenia.

W trakcie rozmowy widzę, że Beck jest mu człowiekiem miłym. Marszałek fizycznie wygląda na załamanego, duchowo jest całkowicie na wysokości zadania, jest raczej skąpy w słowach, każde słowo zgrzyza i z pewnych jego wypowiedzi widać, że wiele myśli, bo potrafi się wypowiedzieć wyjątkowo krótko.

Kiedy powróciłem do hotelu, stwierdziłem, że już po całym mieście rozeszła się wieść, iż u Marszałka zabawiłem dwie godziny. Koła dyplomatyczne oceniają tę długą audiencję jako wyjątkową i uważają ją za moment decydujący, gdyż Marszałek jeszcze nigdy nikogo nie podejmował dłużej niż przez godzinę. Należy wspomnieć, że tak Beck, jak Kozłowski po audiencji u Marszałka powiedzieli, co następuje: to co Marszałek mówi, jest dla nich prawem. Beck zapytał się mnie, czy rozmowę przeprowadzoną z Marszałkiem uważam za wynik praktyczny, gdyż on tak. Ja to potwierdziłem.

Podsumowanie:

Kierownicy Polski, którzy — poza prezydentem i Marszałkiem — są młodzi i w większości są żołnierzami, zdają sobie sprawę z tego, jak ciężkie jest położenie Polski pomiędzy Niemcami a Rosją. Dlatego też od czasu swej niepodległości kładą nacisk na sprawy wojskowe, organizując taką armię, którą — według mojego wrażenia — można ocenić jako bardzo dobrą, niezależnie od tego, iż w masie swojej jest też względnie duża.

Poza tą polityką gromadzenia sił kładą wielki nacisk na sprawę wychowania, którą prowadzi podpułkownik sztabowy¹⁰. Na inne resorty kładą nacisk tylko o tyle, by w sprawach finansowych utrzymać równowagę, niewiele dają na to, by sprawy czekające jeszcze na uporządkowanie załatwiać szybko, choć powierzchownie, lecz świadomie potrafią pozostać prymitywni, wbrew temu, że duchowe dyspozycje Polaków cenią formy i piękno.

Obecnie wydaje się, że Polacy, kończąc konsolidację sił, także wedle wypowiedzi Marszałka, spoglądają w stronę dalszych terenów¹¹, obserwują i interesują się nimi. Dlatego zwracają uwagę swoją teraz w stronę zagadnień środkowoeuropejskich i dlatego wyczuwalne jest ich realnopolityczne zainteresowanie także Węgrami.

Okoliczność, że nie tylko rząd, lecz także ludność, szczególnie w okolicy Krakowa, silnie interesuje się Czechosłowacją — w Krakowie mówią o tym kraju wręcz z pogardą — daje realnopolityczne możliwości powiązania z węgierskimi interesami.

Podróż warszawska nie jest zakończeniem czegoś, lecz jest początkiem, i to początkiem takiej polsko-węgierskiej polityki, której ostrze musi się obrócić przeciwko Czechosłowacji. Nad jej rozbudową warto się trudzić. Tak więc każdy gest Polski w stronę Węgier trzeba wykorzystać; dyplomacja węgierska musi być bardzo sprytna, by — dla spożytkowania tego — dostarczać stale odpowiednich przesłanek. Węgierski Sztab Generalny musi znaleźć sposób, by stosunki pomiędzy dwiema armiami stopniowo, nie gwałtownie, stały się intensywniejsze. Polacy żyją w świadomości mocarstwowej i są wrażliwi, to trzeba brać pod uwagę. Niech Ministerstwo Spraw Zagranicznych te wiadomości, które chciałoby przekazać, stale przesyła do Warszawy, by widzieli oni, że polityczna kooperacja ma swoje uzasadnienie już w pierwszym jej okresie.

¹⁰ Wacław Jędrzejewicz.

¹¹ Chodzi raczej o „obszary obserwacji i zainteresowań”, gdyż w tekście dosłownie: „... pod znakiem obserwacji i zainteresowań spoglądają na dalsze tereny” („... távolabbi területek felé az obszerválás jegyében tekintenek es érdeklődnek”).

Dla Węgier może być tylko jedno postanowienie: ponaglać uzbrajanie się, gdyż kształtowanie się światowej sytuacji politycznej i szczególnie sytuacja europejska czynią to pilnie potrzebnym (patrz poszczególne depesze)¹².

34. X/25.
G¹³.

Nr 4

Raport posła Republiki Czechosłowackiej w Warszawie dra Václava Girsy w związku z wizytą premiera rządu węgierskiego w Polsce. 27 października 1934 r.

A MZV-PZ, Varsava 10 406-dův. Oryginal, maszynopis w języku czeskim.

Cisło jedn. 10406 r. 1934

Varsava dna 27 ríjna 1934

Zpráva bėzna číslo 81.

Referent: Dr VG/RM

Poufne

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pradze

Jak zazwyczaj w analogicznych sytuacjach, tak i teraz dopiero po dłuższym zbieraniu informacji można było sobie wyrobić prawidłowy pogląd na znaczenie, jakie należałoby przypisywać wizycie Gömbösa w Warszawie. Oficjalne publikacje obu stron, rzecz jasna,

¹² Depesz tych (w załączeniu) brak.

¹³ Pod pisaną atramentem datą — cyferka premiera. Druga, nie sygnowana, chaotyczna (pięć luźnych kartek maszynopisu) wersja raportu Gömbösa, prócz układu i języka, różni się od przytoczonej w następujących istotnych punktach:

(1 - o) zdanie Gömbösa (od słów: „Dostyć obszernie...”) na temat Anschlusu w wersji tej brzmi: „Dla nas ważna jest Austria i ważne są Niemcy, dlatego nasze stanowisko w polityce niemieckiej i austriackiej jest takie, że nie wtrącamy się w problemy dotyczące związków tych dwóch krajów, tym bardziej że sądzimy, iż w dalekiej przyszłości zjednoczenie stanie się faktem. Włochy nie kochają Anchlusu, gdyż odczuwają lęk przed wielkim narodem niemieckim o Brenner i Triest i dlatego, że w zasadzie jako nieprzyjaciel Niemiec boją się wzmocnienia Niemców. Okoliczność, iż Austria ostatnio przetrwała dwie rewolucje, zdaje się świadczyć, że są tam także nieznanne rezerwy siły”.

(2 - o) Odpowiedź Gömbösa na sugestię Piłsudskiego co do linii Paryż — Rzym — Belgrad (od słów: „Odpowiedź moja na to brzmiała...”) została tu sformułowana następująco: „Na to stwierdziłem, że jeśli nawet tak będzie, to nie może ona być trwała ani wartościowa”; brak zaś jego repliki zaczynającej się od słów: „O wiele więcej fantazji widzę...”.

(3 - o) Wypowiedź Piłsudskiego na temat Czechosłowacji (akapit rozpoczynający się od słów: „Marszałek wywodzi...”) została znacznie skrócona i podana w streszczeniu Gömbösa w brzmieniu: „z uwag Marszałka widzę, że Polska i Czechosłowacja nie są w najlepszych stosunkach. Usłyszałem także z ust Marszałka, że nie jest on zadowolony z sytuacji wytworzonej w relacji czeskiej przez traktaty pokojowe, skądinąd też wynikają rozbieżności, [i] tak jest realnopolityczna podstawa dla wspólnych wysiłków polskich i węgierskich”. Brak tam też stwierdzenia Piłsudskiego, „iż państwo czechosłowackie uważa za efemeryczne”.

(4 - o) Informacja o przekazaniu listu Hortyego umieszczona jest na końcu fragmentu omawiającego rozmowę z Piłsudskim. Wynika z niej dodatkowo, że Gömbös zabrał pisemną odpowiedź na ten list. Nie jest ona niestety znana.

Te i inne luki tłumaczą się po części mniejszą objętością drugiego dokumentu. Brak na nim jakichkolwiek adnotacji „drugiej ręki”, z czego można wnosić, iż nie był w tej formie nikomu przedstawiony. Wydaje się, że są to sporządzone w maszynopisie notatki dla przygotowania tekstu „głównego” sprawozdania. Przytoczone różnice mogą jednak mieć określoną wymowę.

niezupelnie pokrywają się z faktycznym stanem rzeczy, ale jest rzeczą charakterystyczną, że nawet oficjalne komunikaty, polski i węgierski, zupełnie się ze sobą nie pokrywają. Ze strony polskiej stwierdzono, że wizyta miała charakter kurtuazyjny, że potwierdziła stare tradycje przyjaźni polsko-węgierskiej, a merytoryczne rozmowy dotyczyły tylko pogłębienia wzajemnych kontaktów kulturalnych oraz — częściowo — ekonomicznych. Polski komunikat oficjalny jest zredagowany bardzo ostrożnie przy starannym wystrzeganiu się jakichkolwiek aluzji do węgierskich dążeń rewizjonistycznych i w ogóle do sytuacji politycznej w Europie. W przeciwieństwie do tego w przemówieniach premiera Gömbösa w czasie bankietu i konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych wyraźnie występowały aluzje o charakterze rewizjonistycznym, dowodzące, że i te sprawy były przedmiotem rozmów w Warszawie.

Ostatecznie biorąc, daleko posunięta wstrzeźliwość polskiego oficjalnego komunikatu jest rzeczą charakterystyczną, można by bowiem [na tej podstawie] domniemywać, że węgierski premier podczas wizyty w Warszawie nie prowadził z najwybitniejszymi polskimi mężami stanu rozmów o sprawach, którymi w sposób tak ewidentny zajmują się obecnie wszystkie rządy europejskie. Należy więc wnosić, że w Warszawie rozmawiano o wszystkich istotnych sprawach polityki europejskiej, a przede wszystkim o sprawach dotyczących Węgier i Polski.

Świadczą o tym również informacje otrzymywane przeze mnie z kół dobrze zazwyczaj poinformowanych.

Docierają do mnie wiadomości, że premier Gömbös przed wyjazdem z Budapesztu do Warszawy informował rząd niemiecki za pośrednictwem niemieckiego poselstwa w Budapeszcie, że w Warszawie zamierza przedyskutować z polskimi mężami stanu wszystkie najistotniejsze kwestie polityki europejskiej i porozumieć się w sprawie wspólnej linii postępowania obu rządów, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków węgiersko-czechosłowackich i polsko-czechosłowackich, a nawet że ma zamiar prowadzić w Warszawie rokowania w sprawie konkretnego planu wspólnej granicy polsko-węgierskiej i wreszcie, którądy ta przyszła granica miałaby przebiegać.

Dowiaduję się, że Gömbös rozmawiał o tych wszystkich sprawach z rządem polskim, a w szczególności proponował wspólną politykę obu państw przeciwko Czechosłowacji. Przedstawił koncepcję wytworzenia ścisłej współpracy politycznej nowego bloku państw: Niemiec, Polski, Austrii i Węgier¹. Rzecz jasna, najbardziej szczegółowo Gömbös omawiał te sprawy z ministrem Beckiem, ale były one poruszane w rozmowach z premierem Kozłowskim i marszałkiem Piłsudskim.

Z dość prawdopodobnych, otrzymanych przeze mnie informacji wynika, że Gömbös nie otrzymał od strony polskiej żadnych zobowiązujących obietnic, że politycy polscy przede wszystkim uchylili się od bezpośredniej odpowiedzi na propozycję Gömbösa stworzenia już teraz wspólnej granicy polsko-węgierskiej, jako sprawy, która — zdaniem polskim — w każdym wypadku jest przedwczesna.

Błędem byłoby jednak sądzić, że Gömbös wyjechał z Warszawy z pustymi rękoma. Wprawdzie polskie odpowiedzi brzmiały, że aczkolwiek rząd polski w chwili obecnej nie może się zobowiązywać definitywnie do czegokolwiek, nie oznacza to jednoznacznie negatywnej odpowiedzi na propozycje węgierskie, na odwrót, zaznaczono Gömbösowi,

¹ Jak pamiętamy z tekstu Sprawozdania Gömbösa, wspominał on Piłsudskiemu o korzyściach płynących z ewentualnego porozumienia politycznego Włoch, Niemiec, Polski, Austrii i Węgier; Girsza wylicza te same państwa, pomija jednak Włochy; Miloš Kobra, poseł czechosłowacki w Budapeszcie, 26 IX 1934 r. informował E. Beneša, że słyszał (m. in. od posła rumuńskiego B. Grigorcea) o projektach (niemieckich) stworzenia bloku państw w składzie; Niemcy, Polska, Węgry i Jugosławia, a więc również bez Włoch, ale także bez Austrii (por.: raport Kobra z tegoż dnia, A, MZV-PZ, Budapest 705-duv.).

że napotyka ją one w rządzie polskim wyraźną sympatię i że będą popierane o tyle, o ile pozwoli na to rozwój sytuacji politycznej w Europie. W konkluzji uważam, że zarówno Budapeszt, jak i Berlin są całkowicie zadowolone z wyników tej wizyty.

Pogląd ten wiąże się również z tymi zmianami w polskiej polityce zagranicznej, które nastąpiły na przestrzeni ostatnich trzech miesięcy, a którymi zajmuję się szczegółowo w innym sprawozdaniu.

Dla charakterystyki przedstawię dwa wydarzenia zbiegające się z wizytą Gömbösa.

Podczas bankietu wydanego dla rządu polskiego i dyplomatów przez węgierskiego posła Matuskę premier Kozłowski nadzwyczaj ostentacyjnie zajmował się niemieckim posłem Moltkem. Na pytanie Moltkego o rozmowy polityczne z Gömbösem Kozłowski w żartobliwej formie, której towarzyszył donośny śmiech, odpowiedział, że rokowano w sprawie wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Kto chce, może to uważać za niewybredny dowcip. Rozmowa była tak głośna i tak ostentacyjnie przyjazna i wesoła, że słyszeli ją nawet bliżej stojący Polacy, u których wywołała niechęć do niegodnego zachowania się premiera.

Wizyta Gömbösa u marszałka Piłsudskiego też była charakterystyczna i niecodzienna. Jest zwyczajem marszałka Piłsudskiego przy podejmowaniu zagranicznych mężów stanu mówić tak dużo i impulsywnie z dodatkiem różnych wesołych anegdot, iż gość niemal nie dochodzi do słowa. Tym razem było wręcz odwrotnie. Mówił niemal wyłącznie sam Gömbös, przedstawiając Marszałkowi swe poglądy na sytuację polityczną w Europie, Marszałek zaś odpowiadał bądź pomrukując, bądź monosylabami. Gdy zaś Gömbös wystąpił z projektem wspólnej granicy polsko-węgierskiej, Marszałek siedział ponury z pochyloną głową i nie udzielił mu żadnej odpowiedzi. A więc w tym wypadku nadzwyczajna wstrzeźliwość ze strony marszałka Piłsudskiego.

Można więc, zgodnie z moimi tutejszymi spostrzeżeniami, ocenić wizytę Gömbösa w Warszawie w sposób następujący:

a) Węgry w wyniku tej wizyty bezspornie zyskały zarówno od strony formalnej, jak i merytorycznej. Wizyta Gömbösa w Warszawie, w dzień po pogrzebie króla Aleksandra i po wieściach o udziale niektórych kół węgierskich w zamachu marsylijskim, miała znaczenie częściowej przynajmniej rehabilitacji formalnej.

Gömbös wyjechał z Warszawy co najmniej ze świadomością, że rząd polski nie będzie czynił przeszkód rewizjonistycznym dążeniom węgierskim, a nawet że w niektórych kwestiach można liczyć na poparcie i współpracę ze strony polityki polskiej. Z drugiej znów strony, jeśli Gömbös miał otwarte oczy i dobrą informację, nie mógł będąc w Warszawie nie dostrzec tych dysonansów, jakie wystąpiły między kołami rządowymi a polską opozycją. Opozycja ta wyraźnie akcentowała swoją nieobecność w ulicznych manifestacjach w czasie przyjazdu i pobytu Gömbösa, a także w nader licznych artykułach wstępujących w gazetach stwierdzała, że jej poglądy są po prostu niezgodne z poglądami rządu. Opozycja dała wyraźnie do zrozumienia, że wizytę Gömbösa traktuje jako akt grzecznościowy i konstatację historycznej przyjaźni polsko-węgierskiej, które to jednak problemy nie mogą odgrywać decydującej roli we współczesnej polityce zagranicznej Polski, ta zaś mija się z węgierską niemal we wszystkich kierunkach.

b) Uroczyste przyjmowanie Gömbösa przez Polskę oddało Węgom przyjazną, bardzo cenną usługę właśnie pod względem rehabilitacji. Dochodzą mnie słuchy, że zdawały sobie sprawę z tego dobrze również polskie koła rządzące i że dla nich była ta wizyta — w dzień po pogrzebie króla Aleksandra — bardzo nie na rękę, ale Gömbös ostatecznie ją po prostu przeforsował. Tego ostentacyjnego, nader uroczystego podejmowania Gömbösa w Warszawie może bym specjalnie nie akcentował — ostatecznie jest to sprawa normalna i codzienna podczas wizyty premiera zaprzyjaźnionego państwa — gdyby ciągle jeszcze nie kursowały zarówno w kołach dyplomatycznych, jak i w polskiej opinii

publicznej świeże a przykre wspomnienia o chłodnym przyjęciu Barthou i o minimalnym programie dlań nakreślonym.

Dochodzą mnie też wieści, że aczkolwiek rząd polski nie zobowiązał się w stosunku do Węgier niczym, co mogłoby paraliżować jego stanowisko w przyszłości, to jednak wyraźnie dał do zrozumienia, że nie tkwi mocno w bloku państw dążących do zachowania status quo ustalonego w traktatach pokojowych, że w swym politycznym postępowaniu zachowuje całkowicie wolne ręce oraz że w pewnych warunkach będzie miał możliwość akcesu do obozu państw rewizjonistycznych.

Jakie jednak by nie były wyniki tych rozmów i w jakim stopniu zostawiałyby one Polsce wolną rękę w tych działaniach, myślę i mam ku temu wyraźne podstawy, że pewnym jest, iż Gömbös z rozmów z tutejszymi mężami stanu mógł wyraźnie zrozumieć, iż polska polityka zagraniczna będzie szła w kierunku przeciwnym do intencji państw Małej Ententy, a specjalnie Czechosłowacji.

Przesyłam odpisy do wiadomości kancelarii prezydenta republiki oraz poselstwu Republiki Czechosłowackiej w Moskwie².

Dr Girsza

² Spośród źródeł czechosłowackich, związanych z rozmowami Gömbösa w Warszawie, warto jeszcze wymienić raport V. Girsy z 20 X 1934 r. (A MZV-PZ, Varsava 10 178 -dův), omawiający m. in. głosy prasy polskiej o stosunkach polsko-węgierskich; raport M. Kobra z 27 X tegoż roku (A MZV-PZ, Budapest 10 294-dův.), w którym pisze on m.in., iż słyszał, jakoby z polskiej strony nie padło ani jedno słowo o polityce, oraz (wspomniany już w przypisie poprzednim) jego raport wcześniejszy, z którego dowiadujemy się, że rząd polski miał rzekomo dążyć do zawarcia z Węgrami paktu o przyjaźni, spotkało się to jednak z zastrzeżeniami Mussoliniego. Sugestii tej nie potwierdzają znane nam źródła węgierskie. W istocie, jak się wydaje, rząd niemiecki nie był uprzednio konsultowany w kwestiach, o których pisze V. Girsza. Niemniej warto wspomnieć, że poseł węgierski w Berlinie, S. Masfrevich, w rozmowie z C. Neurathem 25 X 1934 r. zapytał się ministra spraw zagranicznych Rzeszy o wrażenie, jakie odniesiono w Berlinie z wizyty Gömbösa w Warszawie. Neurath odpowiedział: „Cieszymy się, że Pana Gömbösa, wedle wszelkich oznak, dobrze przyjęto i że pomiędzy Warszawą a Budapesztem panują dobre stosunki”. Rada Poselstwa Rzeszy w Budapeszcie K. Schnure odniósł wrażenie, że w stolicy Polski nie prowadzono takich konkretnych rozmów, w których byłaby mowa o „kombinacji” niemiecko-polsko-węgierskiej (z uwzględnieniem Włoch lub Austrii, czy też bez nich). Jednak stwierdzał, że tego rodzaju „kombinacje” interesują Gömbösa na przyszłość. Patrz: *A Wilhelmstrasse és Magyarországnak. Német diplomáciai iratok Magyarországról 1933 - 1944*, (zestawili, przygotowali do druku, opatrzyli wstępem: Gy. Ránki, E. Pamlényi L. Tilkovszky, Gy. Juhász, Budapest 1968, Kossuth Könyvkiadó, dok. 26, s. 83 - 84, przypis 4. Por. też przypis 1 na s. 226.